

KOKTAJL Z PARAGRAFÓW

Jacek
Dubois



KOKTAJL PARAGRAFÓW

Polecamy nasze publikacje z serii: Aplikacje Prawnicze

Adam Malinowski

EGZAMINY PRAWNICZE MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI. TOM 1. TESTY, wyd. 1

Stefan Jaworski, Joanna Ablewicz, dr Michał Rojewski, Grzegorz Witczak

**EGZAMINY PRAWNICZE MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI. TOM 2. AKTA,
KAZUSY, OPINIE, wyd. 1**

Magda Matuszewska, Bożena Morawska, Katarzyna Prusak-Zaluska, Anna Szymańska

**EGZAMINY PRAWNICZE MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI. TOM 3. WZORY PISM
wyd. 1**

Mariusz Stepaniuk

APLIKACJA RADCOWSKA. PYTANIA, ODPOWIEDZI, TABELĘ, wyd. 3

Mariusz Stepaniuk

APLIKACJA ADWOKACKA. PYTANIA, ODPOWIEDZI, TABELĘ, wyd. 3



www.edukacjaprawnicza.pl

www.sklep.beck.pl

[Kup książkę](#)

KOKTAJL Z PARAGRAFÓW

Jacek
Dubois



Redakcja: Agnieszka Fiutak

Okładka: Barbara Ćwik

Zdjęcie na okładce: © peter zelei/iStockphoto.com

Ilustracja na okładce wg: © rhoon/iStockphoto.com

Fotografia autora: Andrzej Żbikowski

Sponsor instytucjonalny:



Uniscale Sp. z o.o.,
ul. Opłotek 29, 01-940 Warszawa,
www.uniscale.pl



© **Wydawnictwo C.H. Beck 2011**

Wydawnictwo C.H. Beck; Sp. z o.o.
ul. Bonifraterska 17, 00-203 Warszawa

Skład i łamanie: Wydawnictwo C.H. Beck
Druk i oprawa: Interdruk, Warszawa

ISBN 978-83-255-2724-2
ISBN e-book 978-83-255-2725-9

[Kup książkę](#)

Dla Tamary

Wstęp

Jacek Dubois jest pierwszym adwokatem, którego w moim życiu zacząłem kojarzyć z nazwiska. Będąc młodym studentem prawa, niezwiązanym z rodzinami prawniczymi, znałem jedynie tych największych, opisywanych złotymi zgłoskami w prasie, czasopismach prawniczych oraz w komentarzach przekazywanych z ust do ust. Nazwisko *Dubois* dla każdego młodego adepta prawa było synonimem słów: „świetny i prawy adwokat”.

Dlatego kiedy niedawno adw. *Jacek Dubois* poprosił mnie o napisanie przedmowy do jego zbioru felietonów, poczułem skrępowanie. O czym mógłbym napisać, co nie jest powszechnie znane? Jak zgrabnie wyrazić, że „Koktajl z paragrafów” to znakomita obserwacja rzeczywistości naszego świata prawniczego i sali sądowej – podana z przymrużeniem oka, przenikliwością i humorem? Wreszcie – jak to zrobić, aby nie narazić się na zarzut, że „felietony w tej książce są dobre, ale niech ten *Bodnar* lepiej zajmie się pisanem skarg do Strasburga, a nie wstępów do książek”.

Myśląc nad tym, spojrzałem na półkę z książkami moich dzieci. Wtedy przypomniałem sobie, że przecież adw. *Jacek Dubois* pisze nie tylko felietony, ale i urocze oraz ciekawe bajki dla dzieci. To jest Jego forma okazywania szacunku dla osób mu bliskich. I wtedy uznałem, że zamiast pisać typową przedmowę, po prostu napiszę bajkę – dla *Jacka*. A czy bajka jest prawdziwa, „kto chce, niechaj wierzy, a kto nie chce, niech nie wierzy...”.

Bajka o prawym adwokacie, złym prokuratorze, zawiści, przyjaźni i sprawiedliwości

Dawno temu za siedmioma górami oraz siedmioma rzekami żył sobie młody chłopiec o imieniu *Wieńczysław*. Pochodził z rodziny z tradycjami, gdzie prawość, honor, rzetelność i uczciwość zawsze stały na pierwszym miejscu. Tego uczył się od swojego ojca. Z tego słynęli jego dziad i pradziad.

Wieńczysław postanowił iść w ich ślady. Wybrał się na studia do dalekiego miasta. Rodzice powiedzieli mu: skoro chcesz pomagać ludziom – studiuj albo medycynę, albo prawo. Zawsze znajdzie się ktoś potrzebujący, a sam będziesz miał satysfakcję, że pomogłeś, że twoja decyzja zmieniła czy uratowała czyjeś życie – czy uchroniła je od topora kata, czy od kosa kostuchy. *Wieńczysław* widział wielokrotnie, jak po próbach zdobycia jego grodu przez obce armie medycy ślaniają się ze zmęczenia, ratując kolejne życia, tamując krwotoki, opatrując rany, przyszywając odcięte palce, cali utyłłani w krwi. Chciał wieść życie spokojne, a posada medyka w grodzie targanym ciągłymi bitwami i wojenkami raczej tego nie gwarantowała. Dlatego wybrał prawo.

Gdy wrócił ze studiów do swojego grodu, wiódł życie przyzwoite i skromne – jako przyszły adwokat. Terminując u ojca, przyglądał się trudnej sztuce obrony – operowania słowem, argumentowania, poszukiwania dowodów, wykazywania słabości czy braku logiki w aktach oskarżycielskich. Poznawał przy tym masę ludzi – rzezimieszków łupiących bogate dwory mieszczań, kobiet oskarżanych o nieobyczajne zachowania, chłopów grabiących zboże ze stodół swoich sąsiadów czy też arystokratów zamieszanych w podstępną walkę o wpływy i kupujących wpływy u urzędników władcy.

Jego ojciec był sławny i na tyle niezależny, że nie bał się bronić czarnowic oskarżanych o spisek. Został zapamiętany dobrze w całym królestwie po tym, jak wykazał, że czarownica zawsze utrzyma się na powierzchni wody, skoro ubrana jest w bufoniastą, wielką spódnicę, działającą jak balon powietrza. Od tego słynnego procesu trudniej było oskarżycielom w całym królestwie „udowadniać” czary i skazywać na śmierć niewinne kobiety. Któregoś dnia ojciec wezwał syna i powiedział mu: „Teraz twoja kolej bronić ludzi i dbać o praworządność”. Akurat z jego ust nie brzmiało to ani nadmiernie patetycznie, ani zbyt poważnie. Taki był i jak mało kto miał prawo mówić tak wielkie słowa. *Wieńczysław* wziął je sobie głęboko do serca.

Starał się wykonywać swój zawód najlepiej, jak potrafił. Wkładał w to całe serce, sądy traktował prawie jak swój dom. Lubił te chwile satysfak-

cji, gdy logicznym wywodem przekonywał sędziego co do braku winy swoich klientów lub wykazywał rażące braki aktu oskarżenia. Jak to w życiu – niektórzy go kochali (szczególnie klienci, których uchronił od surowej kary), inni szanowali, jeszcze inni nie cierpieli czy wręcz nienawidzili. Szczególnie zapadł w pamięć prokuratorom, których raz na jakiś czas ośmieszał na sali sądowej. Bardzo zapamiętał go prokurator *Jaromir*. Dzięki obronie – majstersztykowi uchronił przed śmiercią osobę poszukiwaną od lat i oskarżaną o zabójstwo. Okazało się, że kiedy tenże zabójca miał mordować swoją ofiarę, to dokładnie w tym samym czasie walczył na jednej z wypraw u boku króla. Prokurator *Jaromir* nie dostrzegł tego skromnego faktu, akt oskarżenia leżał w gruzach, a prokurator mógł się pożegnać z marzeniami o awansie na prokuratora królewskiego.

Pewnego dnia do *Wieńczysława* zgłosiła się dwójka rzezimieszków z prośbą o obronę. Znał ich z poprzednich lat, w miarę dokładnie zdążył już poznać ich życiorysy. Wiedział, że każdy gród w królestwie ma grupkę obywateli, którzy trochę szybciej i na skróty chcą się wzbogacić, korzystając z krzywdy innych, a do zwyczajnej pracy nie mają ani ochoty, ani umiejętności. Jak to zwykle bywa z takimi klientami, coś tam mieli na sumieniu, więc zwrócili się z prośbą o obronę. *Wieńczysław*, wysłuchawszy ich, zgodził się pomóc w ich sprawie, udzielił podstawowych informacji, co im grozi, dlaczego i czego mogą się spodziewać ze strony prokuratora. Myślał sobie – sprawa jak sprawa. Raczej nie będzie to największa okazja do popisów oratorskich czy wywodów logicznych. Aby jednak zamieniać się raz na jakiś czas w artystę, na co dzień trzeba być także rzemieślnikiem. Taki los adwokata.

Nie był w stanie uwierzyć, że ta sprawa zmieni całe jego życie. Nie potrafił ukryć zaskoczenia, kiedy dowiedział się, że prokurator *Jaromir* zamierza oskarżyć go o popełnienie przestępstwa – ujawnienie tajemnicy ze śledztwa. *Wieńczysław* miał powiedzieć dwóm rzezimieszkom to, co rzekomo miało wynikać z innego śledztwa, które było niejawne, a adwokat powinien był sobie zdawać sprawę, że to może utrudniać pracę prokuratora. Zarzuty były niezmiernie skomplikowane i widać było, że są grubymi nićmi szyte. *Wieńczysław* był święcie przekonany, że jest niewinny i nie popełnił żadnego przestępstwa.

Jednak gdy adwokat – nawet najlepszy – zderza się z machiną państwa – zawsze pojawia się przerażenie. Czy faktycznie zrobiłem coś wbrew prawu? Czy czasami nie powiedziałem za dużo? Co będzie, jak usiądę na ławie oskarżonych? Jak to będzie wyglądać – adwokat na sali sądowej, ale teraz w innej roli? Co powie o tym ojciec, rodzina, przyjaciele? Czy sąd na pewno będzie sprawiedliwy? A może będzie przekupny, a sędzia wizjami awansów, nagród czy ze zwykłego strachu da się przekonać prokuratorowi i wyda wyrok wbrew prawu? Co się stanie z dzie-

dzictwem nazwiska pokoleń prawników? Czy będzie wygnany ze swojego grodu i skazany na poszukiwanie nowego życia, pracy, przyjaciół? Co się stanie z rodziną? Jak zarobi na jej utrzymanie?

Od tego czasu *Wieńczysław* stracił energię do pracy. Nic go nie cieszyło jak dawniej. Chodził do sądu, reprezentował dalej swoich klientów, ale bez takiego przekonania, pasji i energii. Nawet jego pieśni nie wzbudzały tak wielkiego entuzjazmu u niewiast jak poprzednio, a dźwięki liry brzmiały jakoś smętnie. Czekał na sąd. Czekał na oczyszczenie. Czekał na potwierdzenie niewinności.

Takie chwile zawsze weryfikują, kto jest twoim przyjacielem, a kto nie. Wiadomo, że zawsze można liczyć na rodzinę. Ale czy *Wieńczysław* mógł liczyć także na kolegów? Czy oni tak samo jak on wierzyli w praworządność czy raczej dali się omamić szaleńczym wizjom prokuratora? Spoglądał w ich oczy. Głęboko. Dostrzegał w nich różne uczucia. Serdecznej przyjaźni, wsparcia i sympatii. Ale niestety u niektórych z nich także cichej satysfakcji. Tak jakby prokurator zrobił za tych zawistnych robotę, o której od dawna marzyli.

Czekał na proces. Mijały miesiące, a pierwszej rozprawy nie było. Niepokój oczekiwania był najgorszy. Poprosił swoich zaufanych kolegów o bycie jego adwokatami. Wszak adwokatowi trudno się bronić w swojej własnej sprawie. Wreszcie proces ruszył. Gawiedź interesowała się nim niezmiernie. Przecież *Wieńczysław* był powszechnie znany i szanowany, a niecodzienna jest sytuacja, kiedy obrońca sam musi się bronić.

Proces trwał i trwał. Sąd brnął w szczegółowe rozważanie zawiłych i karkołomnych wywodów prokuratora *Jaromira* i jego próby udowodnienia winy *Wieńczysława*. Ten z kolei stawał na głowie, aby udowodnić, że „nie jest wielbłądem”. Dla wielu autorytetów było jasne, że cały akt oskarżenia to prywatna zemsta prokuratury za to, że był niepokorny i nigdy nie szedł na żadne skróty czy układy. Niestety sędzia okazał się słabego zdrowia. Gdy już sprawa zmierzała do końca, zapadł na suchoty. Ku rozpaczy *Wieńczysława* proces trzeba było prowadzić od początku. Mijały już cztery lata, odkąd oskarżenie zostało postawione.

Nowy sędzia wyglądał poważnie. Był mężczyzną o wzroście godnym *Longina Podbipięty*. Nosił włosy krótkie, równo podgolone. Można było zauważyć także solidne buty kryjące się pod jego sędziowską togą. Słowem: stanowił odzwierciedlenie powagi wymiaru sprawiedliwości. Gdy *Wieńczysław* go zobaczył, był przekonany, że tym razem proces się jednak skończy. Postura i fizjonomia sędziego raczej nie wskazywały na niebezpieczeństwo choroby czy inną przeszkodę utrudniającą zakończenie sprawy.

Prokurator *Jaromir* z czasem tracił rezon. Już nie był taki aktywny, taki oskarżycielski, pałający nienawiścią. Zaczynał sobie powoli przypo-

minąć różne zasady procesu karnego – przywoływane skutecznie przez przeciwników procesowych czy wynikające z przemyślanych pytań sędziego. Wraz z kolejnymi rozprawami coraz bardziej kluczył w swoich wypowiedziach i argumentach, coraz bardziej zmieniał mu się kolor twarzy. Na tyle był zmieszany całą sytuacją, że gdy doszło do mów końcowych, wysłał swojego kolegę *Lechosława*, aby... odczytał ją z kartki.

Wreszcie nadszedł dzień wyroku. Do sali sądowej przybyli liczni koledzy adwokaci, rodzina, a także lokalni wieszcze, którzy na rynku w grodzie mieli deklamować, co też sąd orzekł. Sala pękała w szwach. Woźny musiał uspokajać nastroje, a strażnicy swoimi halabardami odgradzać gawiedź, tak aby zachować powagę sali sądowej.

Sąd nakazał wstać zgromadzonemu. Ogłosił wyrok. *Wieńczysław* niewinny. Wszystko, co robił, mieściło się w granicach prawa do obrony i nie popełnił żadnego przestępstwa, a sam akt oskarżenia był co najmniej zbędny.

Zabrzmiały oklaski, ale jakieś stłumione. No bo czy można cieszyć się z wyroku uniewinniającego, skoro oczekiwanie na niego zajęło sześć lat? Niemniej uczucie ulgi i radości towarzyszyło zgromadzonemu. *Wieńczysław* padł w ramiona przyjaciół – tych prawdziwych, którzy go przez lata wspierali.

Wszyscy chcieli spojrzeć w oczy prokuratorowi *Jaromirowi*. Ten jednakże ukrył się w swoich komnatach. Tchórzliwie nie pojawił się na ogłoszeniu wyroku. Bał się *Wieńczysława*, bał się jego adwokatów, bał się sędziego. Łatwo było oskarżyć, trudniej ponieść konsekwencje wielkiej porażki.

Prokurator *Jaromir* następnego dnia postanowił spakować swoje rzeczy, książki i wyprowadzić się z grodu. Jego honor nie pozwalał mu dalej w nim żyć. Nie został prokuratorem królewskim, skompromitował się aktem oskarżenia przeciwko szanowanemu adwokatowi. Jego emocje zwyciężyły nad rozsądkiem prawniczym. Uznał, że dobrowolna banicja to jedyna kara, którą może sobie sam wymierzyć człowiek honoru.

A *Wieńczysław*? Świątował, cieszył się, radował z tego, że sala sądowa znowu będzie jego domem, a swoich terminatorów będzie mógł zarażać miłością do zawodu.

Są trzy morały z tej opowieści. Po pierwsze, zawsze warto być uczciwym, wierzyć we własną prawosć, niewinność i sprawiedliwy sąd, nawet jeśli trzeba długo czekać na tę sprawiedliwość. Po drugie, prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Po trzecie, ludzi honoru jest jak na lekarstwo w aparacie władzy, a szczególnie w prokuraturze.

Adam Bodnar

Anatomia zbrodni

Czytając o oszustach, którym udało się zagarnąć oszczędności kolejnej ofiary, zastanawiam się, czy większa jest pomysłowość naciągaczy, czy nasza naiwność. Metody najprymitywniejsze w praktyce okazują się najskuteczniejsze.

Handel walutą

Miałem okazję wysłuchać zwierzeń pewnego hochsztaplera. Rzecz działa się dawno temu w miejscowości górskiej, w której wylądowałem na wczasach. Powszechną uwagę przyciągał mężczyzna w skórzanym kowbojskim kapeluszu, który od rana zasiadał w hotelowym barze, popijając winiak. Nadarzyła się okazja, by go poznać – po kolejnym kieliszku spadł z barowego stołka. Próbował wstać, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Wychowany zgodnie z zasadą, że **bliźnim należy nieść pomoc**, podźwignąłem go do pionu i zataszczyłem do pokoju. Po drodze bawił mnie rozmową. Okazało się, że był cinkciarzem ze Starego Miasta. Musiałem wzbudzić jego sympatię, gdyż opowiedział mi o arkanach swojego fachu. W trakcie wymiany walut zwykł wręczać kontrahentom zwitek zawierający jeden banknot mniej, niż ustalono, przy czym nalegał, by klient przeliczył pieniądze. Oczywiście wychodziło za mało. Ponownie brał zwitek, by osobiście policzyć, i przepraszając za pomyłkę, dokładał brakujący nominal. Równocześnie zamieniał trzymane w ręku pieniądze na przygotowany wcześniej zwitek wypełniony pociętym papierem. Gdy ofiara odkrywała, co się wydarzyło, nie pozostawa-

ło jej nic poza wściekłością. Handel walutą był wtedy nielegalny i na zwrócenie się o pomoc do milicji zdecydowałby się tylko samobójca. Dziś, gdy nikt nie chce w ciemnych zaułkach wymieniać dewiz, oszuści wynajdują nowe sposoby.

„Na krewniaka”

Największym powodzeniem cieszy się metoda „na krewniaka”. Na ofiary typowane są osoby starsze, kobiety. Dzwoniący do nich podaje się za członka rodziny, na przykład wnuka. Rozmówcy, by upewnić się, z kim rozmawia, dopytuje się: „Czy to ty, *Michałku*?”. Wiadomo już, że kobieta ma wnuczkę, *Michałę*. Ta informacja natychmiast wpleciona zostaje do rozmowy i dzwoniący potwierdza: „Tak, babciu, to ja, twój wnuk *Michał*”. Jednak jego głos brzmi odmiennie od oryginału, którą to niezgodność babcia wychwytuje. Wyjaśnieniem jest dolegliwość gardła. Po wymianie kurtuazyjnych pytań o zdrowie rozmówca przechodzi do rzeczy: potrzebuje pilnie pożyczyć dużą kwotę pieniędzy. Z troskana kłopotami wnuka babcia pyta, o jaką sumę chodzi. Oszust, by wybać, na ile może liczyć, sonduje, czym babcia dysponuje. Po poznaniu stanu jej oszczędności precyzuje, że właśnie taka kwota jest mu niezbędna. Wnuczek dodaje, że sam ma o wiele większe zasoby, ale obecnie są one na niezwykle intratnej lokacji, której zerwanie spowodowałoby potworne straty. Informacja, że krewniak nie jest bankrutem, uspokaja babcię, która uznaje, że jej oszczędności nie są zagrożone. Gdy już zadeklaruje gotowość pomocy, okazuje się, że istotnym elementem jest czas – pieniądze potrzebne są natychmiast. Nie można pozwolić babci zastanowić się nad tym, co robi, i skonsultować decyzji, dlatego rozmówca tłumaczy jej, że natychmiast musi iść do banku. Gdy się zgodzi, dowiaduje się, że pieniądze trzeba przekazać koledze, wobec którego wnuczek ma zobowiązanie. On sam jest w tej chwili daleko i nie zdąży podjechać, zatem najlepiej będzie, jeśli jego przyjaciel odbierze pieniądze bezpośrednio od babci. Przyczyna jest prosta – ze zmienionego głosu udało się jakoś wytłumaczyć, z wyglądem byłoby trudniej. Wnuk informuje, że kolega zadzwoni i bezpośrednio umówi się na spotkanie. Aby nie dać czasu na przemyślenia, po kilku sekundach dzwoni zapowiedziany przyjaciel i pro-

ponuje za kilka minut spotkanie pod bankiem. Teraz pozostaje tylko czekać. Jeśli babcia pojawi się o czasie, to znaczy, że wszystko poszło dobrze i nic oszustowi nie grozi. W tak krótkim czasie nie udałoby się powiadomić policji i przygotować zasadzki. Jeśli się spóźnia, to sygnał, że ofiara poszła po rozum do głowy i całe przedsięwzięcie spaliło na panewce.

Z historii wynika jednak przesłanie optymistyczne. **Więzy rodzinne są tak silne, że w nagłej potrzebie jesteśmy gotowi wspomóc bliskiego całym swoim majątkiem.** Ale z drugiej strony, czy to nie smutne, że swoich krewnych, dla których gotowi jesteśmy na wszystko, nie potrafimy zidentyfikować?

Centralne Biuro Adoracji

Podobno każda potwora znajdzie swego amatora. Zastanawiałem się, czy można polubić CBA. Na pierwszy rzut oka to niemożliwe. Kto lubi być śledzony, podsłuchiwany, nakłaniany do przyjęcia korzyści, a na koniec zamiast z gotówką wyjechać na wymarzone Hawaje, zostać zatrzymany przez funkcjonariuszy w kominiarkach i w asyście kamer trafić do zakładu karnego? Jednak to tylko jedna strona medalu, a my niesprawiedliwie osądzamy tę instytucję i pracujących w niej funkcjonariuszy, nie doceniając, ile dzięki nim zyskaliśmy.

Cieężko pracujący agent

Po zatrzymaniach kobiet z elit politycznych i artystycznych w świadomości Polaka utrwalił się wizerunek przeciętnego, ciężko pracującego agenta zwalczającego korupcję. To młody, wysoki, szczupły mężczyzna z długimi ciemnymi włosami i latynoską karnacją. Agent potrzebuje akcesoriów, bez których nie dałby sobie rady w terenie. Samochód – co najmniej Porsche Cayenne, bo jeżdżąc czymś gorszej marki, nie ma szans na nawiązanie kontaktu z wytypowanym obiektem. Ubranie – garnitur od Hugo Bossa to minimum standardu. Do tego kilogram złotej biżuterii i markowy zegarek. Agent musi się dobrze odżywiać, dlatego jada w restauracjach Belvedere i Foksal. I do tego gotówka – musi mieć ją zawsze ze sobą, by w każdej chwili być gotowym na jej wręczenie. Minimum trzy miliony złotych, bo poniżej tej kwoty szanujący się agent nie będzie niczego kupować. Po ostatnich zatrzymaniach agent, a w konsekwencji opisany typ mężczyzny, zaczął kojarzyć

się kobietom z niebezpieczeństwem. Na widok przystojnego bruneta w dobrym samochodzie będą uciekać z krzykiem. Ale **przyroda nie znosi próżni i dama potrzebuje męskiego towarzystwa**. Jeśli opisany typ stał się owocem zakazanym, płeć piękna musi się zadowolić tym, co zostało. To szansa dla nas, panowie.

Pożądany osobnik

Najbardziej pożądanym przez kobiety będzie osobnik stanowiący przeciwieństwo agenta. Mężczyzna nie pierwszej młodości, niewysoki, o urodzie szpetnej, podróżujący Daewoo Nubira i odziany w wypchane na kolanach i łokciach wdzianko z elanobawełny. Aktualny męski wzorzec gotówki nie powinien posiadać wcale, by nie miał co wręczać. Kobiety, zdając sobie sprawę, że w obecnych czasach lepiej dawać, niż brać, będą gotowe wziąć adoratora na swoje utrzymanie. W ten prosty sposób, dzięki agencji rządowej, my wszyscy, niewyględne czterdziestolatki, możemy przebierać w kobietach, które jeszcze kilka miesięcy temu nie obdarzyłyby nas nawet spojrzeniem, jak w ulegalkach. I jak tu nie polubić tajnych służb? Ci wszyscy, którym uchylono drzwi do raju, powinni powiedzieć: „Dziękujemy Ci, agencie *Tomku*”.

Pomoc CBA

Ale to nie wszystkie pozytywy tej instytucji. CBA może pomóc kobietom, którym nie udało się osiągnąć stosownej pozycji materialnej. Dama pragnąca skorzystać z państwowego sponsoringu powinna rozgłaszać, że ma kontakty pozwalające jej załatwić wszystko, np. zakup działki rolnej nieopodal Sanoka. Na reakcję nie trzeba będzie długo czekać i wkrótce koło jej boku pojawi się ołśniewająco wyglądający mężczyzna w srebrnym porsche. Średnia długość pracy agenta nad rozpracowywanym obiektem trwa kilka miesięcy i tyle ma czasu dziewczyna, by jadać w najlepszych lokalach i sypiać w superhotelach. To, że *dolce vita* się kończy, pozna, gdy przyjaciel proponuje jej wspólny interes. Będzie to oznaczać, że wręczenie korzyści, a w konsekwencji zatrzymanie, zbliża się nieuchronnie. Ale potencjalną tragedię można zamienić w sukces. Agent tylko wtedy wypełni zadanie, jeżeli wręczy korzyść. Wszak jego celem jest walka z korupcją. Można

go przechytrzyć. Zanim on wręczy przygotowaną łapówkę ofierze, ona wcześniej powinna sama mu ją zabrać. Zabranie łapówki to co innego niż jej przyjęcie i cała operacja spali na panewce, zaś agent nie przyzna się przed przełożonymi, że został zrobiony w konia i okradziony. Te głupie kilkadziesiąt tysięcy złotych rozpisze w kilka dni w budżecie CBA jako wydatki na fryzjera i drinki. Z zaś dziewczyna będzie mogła poszukać sobie kolejnego agenta, opowiadając o koneksjach umożliwiających jej bezprzetargowe nabycie Kasprowego Wierchu albo kolumny Zygmunta.

Dyskryminacja mężczyzn

Przeciwko jawnej dyskryminacji może zacząć protestować męska populacja. Dlaczego agenci podrywają kobiety, a mężczyźni są pozbawieni kontaktów z pięknymi, dysponującymi nieograniczonymi budżetami agentkami? Podobnie mniejszości seksualne będą się domagały, by w teren wyruszyli agenci geje i lesbijki, z których towarzystwa mogliby korzystać kochający inaczej. Zapewne o jakieś przywileje dla siebie wystąpi także Liga Polskich Rodzin, ale oni są nieobliczalni i trudno przewidzieć, co wymyślą.

Biuro powinno budzić szacunek również jako niezwykle atrakcyjny pracodawca. Zastanawiam się, dlaczego ta instytucja nie jest wymieniana w stosownych rankingach. **Czy można wyobrazić sobie atrakcyjniejsze zajęcie niż poznawanie pięknych kobiet, za spotkania z którymi zakład pracy gorliwie płaci?** Większą dawkę wrażeń mają zapewnioną tylko aktorzy występujący w filmach erotycznych, ale tam nie mają takich budżetów operacyjnych: aktorzy zamiast markowej whisky piją herbatę, a eleganckie ciuchy to podróbki. Kolejna atrakcja to łatwość kończenia związków. Przy każdym rozstaniu mężczyźni narażeni są na wysłuchiwanie żalów i pretensji, a nawet akty przemocy ze strony rozczarowanej partnerki. Tu pracodawca zapewnia agentom dużo łatwiejsze rozwiązanie – wystarczy wezwać ekipę antyterrorystyczną, która zabiera niewygodną już kobietę, a pracownik może beztrako wyruszyć na dalsze łowy. Ilu facetów marzyłoby o takim zakańczaniu nieudanych związków? I to wszystko potrafił wymyślić jeden człowiek. Już dawno jedna osoba nie zrobiła dla rozwoju stosunków męsko-damskich tak wiele. Panie Mariuszu! Doceniamy i będziemy pamiętać.

Co pocznę, gdy cię pocznę?

Czy w IV Rzeczypospolitej wymagane będzie informowanie stosownego urzędu o odbywaniu stosunków seksualnych? Już niebawem. Do takiego wniosku doszliśmy z przyjaciółmi na kolacji przy trzeciej butelce wina. Rozmowa, jak łatwo się domyślić, dotyczyła propozycji ochrony życia od chwili jego poczęcia. Jeżeli państwo chce bronić, to siłą rzeczy musi wiedzieć kogo, a przedmiot ochrony stosownie rejestrować. Ale jak to zorganizować, skoro poczęcie następuje w trakcie stosunku seksualnego?

CASS

Istnieją dwa warianty unormowań prawnych. Pierwszy, że o planie odbycia stosunku seksualnego pary będą zawiadamiały wcześniej stosowny urząd. Jaki? Najlepiej **CASS**, czyli Centralną Agencję do spraw Stosunków Seksualnych. Niezgłoszenie planu odbycia stosunku naruszałoby prawo i podlegało karze. Przy takiej procedurze po zgłoszeniu planowanego stosunku i bezpośrednio po jego odbyciu następowałoby administracyjne postępowanie, sprawdzające, czy dany obywatel począł się, a zatem czy można rozpocząć jego ochronę.

Druga możliwość – to wprowadzenie obowiązku zawiadomiania agencji o odbyciu stosunku *post factum*. To rozwiązanie wydaje się ułomne, bowiem zawiadomienie dochodziłoby do wiedzy państwa, gdy obywatel byłby już poczęty, a zatem powstałby okres, w którym nie podlegałby realnej ochronie.

Przy tworzeniu regulaminu powiadomień pojawi się zapewne szereg trudnych kwestii. Czy obowiązek zawiadomienia o stosunku